

## Kim jesteś, Panie Orwellsky?!

Gdy medycyna zaakceptowała fakt, że niektóre schorzenia mogą mieć charakter psychosomatyczny, lista tego typu chorób zaczęła w szybkim tempie rosnać. W trakcie postępów nauki dowiedziono jednak, że wiele z tych chorób ma podłoże biologiczne i wiązanie ich z działaniem psychiki było bezzasadne. To, co dla medyków pierwszej połowy XX wieku było niewytłumaczalne, w XXI znajduje uzasadnienie. Jak to się ma do *Kodu władzy*? A tak, że naturą człowieka jest gromadzenie faktów, uporczywe poszukiwanie ich wytłumaczenia, nawet jeśli nie dysponuje on wystarczającą ilością przesłanek, aby móc je zrozumieć. Zaś im mniej przesłanek, tym bardziej fantastyczne i nieprawdopodobne teorie. Ten mechanizm w swojej debiutanckiej książce skutecznie wykorzystuje Victor Orwellsky.

O czym jest ta książka, możemy dowiedzieć się w zarysie ze ściągawki przygotowanej przez wydawcę: „Na rękach papieża w Watykanie ginie w zamachu wpływowy kardynał. By nie wywołać skandalu władze Kościoła tuszują sprawę, równocześnie jednak rozpoczynając śledztwo mające wykryć sprawców. Z misją ich znalezienia wysłany zostaje młody ksiądz. W trakcie poszukiwań trafia na Mazury, gdzie poznaje dwójkę dziennikarzy niemieckiego, wpływowego dziennika, zwabionych tajemniczymi lądowaniami nieoznakowanych samolotów na lotnisku w Szymanach. Razem wpadają na trop spisku o światowym zasięgu. Tajemnicza organizacja, której korzenie sięgają zamierzchłej przeszłości skupia najbardziej wpływowych ludzi na ziemi, starając się manipulować światową polityką”. Spisek goni spisek. Swoją drogą interesujące jest już to, że o Orwellskim stało się głośno, jeszcze przed ukazaniem się „Kodu”. Jego artykuły publikowane na blogu oraz głównych stronach największych w Polsce portali – takich jak Onet czy Interia, przeczytało ponad 2 miliony internautów. Orwellsky został także laureatem pierwszego miejsca w międzynarodowym konkursie dziennikarstwa obywatelskiego organizowanym przez portal Interia w kategorii: najlepszy debiut dziennikarski 2010/2011. Przy tym pytanie – kim jest Orwellsky pozostaje nadal zagadką. W trakcie tegorocznych Targów Książki autor obecny był... wirtualnie, można było z nim porozmawiać poprzez komunikator. Tożsamość autora jest – jakże by inaczej! – tematem jeśli

jeszcze nie teorii spiskowej, to plotki mającej coraz większy zasięg. Na kilku różnych blogach można przeczytać, że pod tym pseudonimem ukrył się jeden z głównych polskich polityków, który woli zachować anonimowość. Zapewne już pojawiły się pierwsze nazwiska. Nie będę ich przytaczała ani też sama nie obstawię. Nie wiem, na ile jest to prawda, ale jeśli jest to zabieg zastosowany przez sztab marketingowców, to trzeba im pogratulować skuteczności.

Przeczytałam i książkę, i jej recenzje, które w większości są zaskakująco bezrefleksyjne. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że recenzenci dali wpuścić się w maliny, co niezbyt dobrze o nich świadczy, za to jak najlepiej o autorze. Recenzenci rzeczywiście zaczęli wierzyć w istnienie spisku, który mógłby tłumaczyć wiadomości ze świata polityki. Co więcej, zaczynają wierzyć spisek skierowany przeciw książce i obawiają o wycofanie nakładu. Trudno sobie wyobrazić lepszą reklamę.

Na tym też polega siła książki – fakty miesza się z mitami na tyle sprawnie, że w pewnym momencie nie sposób odróżnić jednych od drugich. Co więcej, są ze sobą splecione na tyle logicznie, że na niektórych mogą sprawiać wrażenie literatury faktu. Pomysł na książkę był jak najbardziej udany, pomimo że jest to przecież kolejna książka oparta na teoriach spiskowych. Nie umniejsza to jednak przyjemności z czytania, co więcej sprawia, że czytamy coraz szybciej żeby poznać zakończenie. A przy ostatnich kilkunastu słowach zwalnimy, bo trochę żal, że książka się już kończy. Nie, nie zdradzę jak, nie chcę odbierać przyjemności. Smaczkowi przydadają niewątpliwie polskie realia, bo w zalewie literatury anglojęzycznej, brakowało na naszym rynku właśnie takiej pozycji.

Nie sposób uniknąć porównań do *Kodu Leonarda da Vinci*, a *Kod władzy* nawiązuje do niego nie tylko w tytule. Podobnie jak w przypadku dzieła Dana Browna fabuła obfituje w wydarzenia z życia Kościoła, świata polityki, miejscami ocieka seksem (i to w bardzo podobnej relacji mistrz – uczennica). Nie pokusiłabym się jednak o nazwanie *Kodu władzy* polskim odpowiednikiem *Kodu Leonarda*, Orwellsky znalazł chyba własną drogę.

W kategorii „ambitne czytadło” książkę oceniam wysoko. Zdecydowanie na polskim rynku wydawniczym brakuje pozycji dedykowanych czytelnikowi, który chętnie poczyta

coś do poduszki. Nie będzie zawiedziony jeśli tym czymś będzie *Kod władzy*. Nie gwarantuję natomiast, że noc nie będzie zarwana – książka niewątpliwie wciąga. Polecam zarówno mężczyznom, jak i kobietom. Dla tych ostatnich będzie ciekawą alternatywą dla tzw. literatury kobiecej modnej w ostatnich latach, ale w mojej opinii przede wszystkim nudnej, bardzo sztampowej i obrażającej naszą inteligencję. *Kod władzy* sprawdzi się jako dobry prezent pod choinkę – długie zimowe wieczory pozwolą na przeczytanie książki „na raz”, bo naprawdę nie chce się jej odkładać.

Na koniec łyżka dziegciu. Osobiście drażnią mnie imiona głównych bohaterów. Monique pisana fonetycznie doprowadzała mnie do szału i odwracała uwagę od treści, Poul aż się prosił o to, żeby być Paulem. W związku z tym, że książka na poziomie językowym jest bardzo udana wątpię aby było to przeoczenie redakcji i korekty. Rozumiem zatem, że to celowy zabieg autora, niemniej nieudany. Jeśli w książce powinno coś poruszać, drażnić, powodować dysonans – to na pewno nie imiona bohaterów.

Jestem bardzo ciekawa kolejnych książek tego autora – dobre pomysły, talent narratorski, umiejętność tworzenia nieoczywistych powiązań, które sprawiają wrażenie logicznych, własny barwny styl stanowią świetną bazę. Zatem autor ma wszelkie szanse, by stać się gorącym nazwiskiem na rynku wydawniczym. Z tego, co mi wiadomo, książkę można kupić tylko poprzez stronę: <http://orwellsky.com>

Paulina Żmuda

